Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. marca 1926. Nr. 6.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Chleba naszego powszedniego...

Kazanie na czwartą niedzielę Wielkiego Postu.

Skąd weźmiemy chleba, aby lud ten jadł?
Jan 6, 5.

Nigdy może prośba Modlitwy Pańskiej o chleb nie była bardziej na czasie niż dziś, w naszym kraju. Mamy wszak przeszło pół miljona ludzi bez pracy i chleba, a nędza dotkliwa ogarnia wszystkich, miasto i wieś, robotnika i wieśniaka. Życie gospodarcze w Polsce powojennej załamało się, bo nie było oparte na prawdzie, na wzajemnem zaufaniu, na uczciwej pracy, lecz na pasku i spekulacji, wyzysku słabszych przez silniejszych. Wszyscy czujemy, że kraj nasz ginie; że okupiona łzami i krwią miljonów naszych

---

Pr. II.—6/26/2.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w numerze 5. perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona" z daty Kraków, dnia 1 marca 1926, artykułów z napisami; 1) „Staroszlacheckie warcholstwo", 2) „Jastkowiczanie zwyciężają", 3) „Nowa parafja narodowa", 4) „Rozrost zbrodni i walka z przestępczością", 5) „Z Francji", a to w artykule 1-szym w ustępie zaczynającym się od słów: „Przykład szlacheckiej swawoli" a kończącym słowami: „jego zarządzeń" oraz w ustępie zaczynającym się słowami „Nic to jednak nie pomaga" a kończącym się słowami: „nie zapomni", w artykule 2-gim w ustępie zaczynającym się słowami: „Na ten nowy akt" a kończącym słowami: „bezprawie i prześladowanie" oraz w ustępie zaczynającym się słowami „Trudne było to zadanie" a kończącym się słowami: „gnębienia religijnego współobywateli", w artykule 3-cim w ustępie zaczynającym się słowami: „podporą wyzyskiwaczy" a kończącym się słowami: „polski i katolicki"; w artykule 4-tym w ustępie zaczynającym się słowami: „Kościół rzymski" a kończącym słowami: „pustym frazesem", w artykule 5-tym w ustępie zaczynającym się słowami: „Cześć Wam" a kończącym słowami: „polskiego narodu", zawieraja w przytoczonych ustępach przedmiotową istotę występku a to w art. I i II z § 300 uk. w art. III i IV z § 303, w art. V z § 305 i 300 u. k.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów a zakaz ten ma być w formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

w przytoczonych ustępach artykułu I i II usiłuje autor przez nieprawdziwe przedstawianie i przekręcanie rzeczy

bohaterów wolność i niepodległość, narażona jest na szwank; że trzeba z tej drogi, a właściwie bezdroży, rychło się nawrócić, dopokąd jest jeszcze czas. Na niedomagania, których w Polsce doznajemy, różni ludzie dają różne rady. Przechodzimy przez różne nastroje i próby, lecz rezultat prawie żaden. Wszystkie wysiłki uzdrowienia naszego chorego organizmu społecznego zawodzą, okazują się bańkami mydlanemi, które świecą pięknie, lecz szybko pękają. Nasi politycy i mężowie stanu chcą bowiem ciągle budować gmach nowej Polski na piasku; zapominają, że bez odrodzenia moralnego naszego narodu, bez poszanowania prawa i sprawiedliwości, bez zasad prawdziwie chrześcijańskich niema dla nas przyszłości. Natomiast gdy wrócimy do Boga, gdy wejdziemy na drogę Jego przykazań i miłości bratniej, gdy Ewangelja Chrystusowa stanie się wytyczną w życiu społecznem, w państwie i jego prawach, w jego urzędach, jego sądach, gdy zamiast prześladowań siewców Bożego ziarna zakwitnie prawdziwa wolność myśli i słowa, wówczas, lecz tylko wówczas przyjdą lepsze czasy i Bóg zlituje się nad nami.

Bo On jest dobrym Ojcem dla Swych dzieci, nawet wtedy, gdy one, jako syny marnotrawne odwracają się od domu rodzicielskiego. Bóg pragnie aby nie zginęły z nędzy i głodu i wzywa je w różny sposób do Siebie. Lecz wrócić się muszą do Niego, a nie odchodzić z Jego dróg. Bóg bowiem troszczy się w Swej dobrej Opatrzności o wszystko, na co dowodem jest życie Chrystusa, naszego Boskiego Mistrza, który nietylko uczył rzesze ludu za Nim idące, lecz karmił je chlebem żywota. — O jednem takiem zdarzeniu, o cudownem pomnożeniu przez Jezusa pięciorga chleba na pokarm dla pięciu tysięcy, mówi nam Ewangelja na czwartą niedzielę Wielkiego Postu.

Gdy razu pewnego uczniowie Jezusa wrócili z podróży misyjnej, rzekł im: „Pójdźcie i wypocznijcie nieco". I poszedł z nimi Jezus w cichą okolicę jeziora Genezaret, aby tam spoczęli i pokrzepili się do nowej pracy apostolskiej, głoszenia Słowa Bożego, dobrej nowiny Ewangelji o Bogu, jako Ojcu miłości, i o ludziach, jako braciach. Lecz masy narodu, stęsknione ku Bogu, szukające drogi Bożej, drogi zbawienia, znalazły i tam Jezusa i uczniów, na tej pustyni. Dobre serce naszego Mistrza wzruszyło się tą tęsknotą ku Prawdzie rzesz wiernego ludu. Lituje się nad nim i nie bacząc na Swe zmęczenie fizyczne, znowu zaczyna lud ten uczyć o Bogu i o drogach do Niego prowadzących. Gdy zaś zbliżał się wieczór, zwrócili się Apostołowie do Jezusa, aby zwolnił zasłuchany lud do domu, aby kupił sobie pożywienie. Lecz dobry Jezus zatroszczył się dla nich i o chleb i karmi cudownym sposobem ten lud wierny, który Mu zaufał, którego On był dobrym pasterzem.

Pytanie Jezusa: „Skąd weźmiemy chleba?" było i jest zawsze na czasie. Takie samo pytanie stawia sobie młodzieniec, gdy wybierając jakikolwiek zawód pyta się: Co mam czynić, abym zarabiał na swe utrzymanie? Tak pyta się też ojciec rodziny: gdzie znajdzie dostateczne źródło dochodu, by siebie i swoich dostatnio mógł wyżywić? Tak też winien pytać się polityk, poseł czy urzędnik, jakie środki byłyby najlepsze dla podniesienia dobrobytu

---

poniżyć w powadze zarządzenia i rozstrzygnienia Władz i pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw Władzom rządowym i organom rządu odnośnie do ich urzędowania co zawiera znamiona występku z § 300 u. k. W przytoczonych ustępach artykułu III i IV szydzi autor z nauki i urządzeń uznanego prawnie w państwie Kościoła rzymsko-katolickiego i usiłuje je poniżyć, co zawiera znamiona występku z § 303 u. k. a w artykule V-tym zachwala czyny nieobyczajne i przez ustawy zakazane, co zawiera znamiona występku z § 300 u. k. oraz stara się zarządzenia tych władz w powadze poniżyć i wzbudzić przeciw nim nienawiść, co zawiera znamiona występku z § 300 u. k.

Równocześnie poleca się Redakcji dwutygodnika „Polska Odrodzona", aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 1 marca 1926. Podpis nieczytelny. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II.

współobywateli i dobra całego społeczeństwa? Dzień więc po dniu słyszymy w najrozmaitszej formie to właśnie pytanie: Skąd weźmiemy chleba? Troska o ten chleb, którego nam brak, zabija niekiedy wszelkie inne myśli, wyższe, wznioślejsze, wielokrotnie zaś jest przyczyną nawet przestępstw i zbrodni.

Choć ziemia nasza urodzajna i rąk ochoczych do pracy nam nie brak, to jednak walka o chleb nie ustaje i przybiera czemraz brutalniejsze formy. Dlaczego się tak dzieje poznamy, gdy głębiej zastanowimy się nad przyczynami naszej nędzy, gdy zbadamy źródło zła, gdy starać się będziemy je usunąć. Główną przyczyną nie jest nic innego jak tylko zejście naszego Narodu z prawdziwej drogi Bożej na błędne manowce wyzysku, bezprawia i grzechu. Jezus nie jest też w stanie nakarmić nas, gdy odbiegamy od Niego. Natomiast, gdy jak ów wierny lud pójdziemy za Nim, da nam chleb. Nie rozmnoży go wprawdzie w sposób cudowny, tak jak w opisie Ewangelisty, bo dziś tego nie potrzebujemy, lecz pobłogosławi nasze wysiłki i zmienią się czasy na lepsze i będzie chleba dostatek wszystkim, którzy nań zapracują.

Jezus bowiem pomnożył ów chleb w ten sposób, że podniósłszy oczy Swe dziękczynnie ku Ojcu niebieskiemu, błogosławił i rozdawał ludowi Swemu. Tak samo jak wtedy jest Zbawiciel zawsze z nami, gdy za Nim idziemy; tak samo też pragnie nasz chleb, nasze wysiłki pobłogosławić. A gdy On błogosławi, starczy nam wszystkiego, bo On jest wszechmocny i miłosierny.

Boski nasz Nauczyciel nie każe nam założyć ręce za pas i oddać się próżniactwu. Mówi nam przeciwnie, w Swym przykładzie o talentach, że Bóg żądać będzie od każdego z nas obrachunku z całego życia, ze wszystkich darów i zdolności nam udzielonych, żądać będzie nawet od tego, który tylko jeden talent od Niego otrzymał. — Nie każdemu danem jest zdobycie aż pięciu talentów; nie zawsze sieci zarzucone po rybę pełne są aż do rozdarcia. Tak też Apostołowie, szukający dla owych pięciu tysięcy słuchaczy pokarmu, znajdują tylko pięć chlebów i dwie ryby i trwożą się. Tak też niejeden człowiek małej wiary, widząc, że to, co może zdobyć przez uczciwą pracę i własny wysiłek, jest tak małe, że prawie się nie opłaci, sądzi, że lepiej być złodziejem, niż człowiekiem uczciwym. Chrześcijanin jednak tak nie myśli i myśleć nie może. Spełnia przedewszystkiem swoją powinność, choćby na najmniejszym posterunku, choćby w najtrudniejszych warunkach. Czyni też przy tem zdumiewające odkrycie, że właśnie ta praca sumienna, to uczciwe choć skromne życie, lecz prowadzone z Bogiem, daje mu pełnię szczęścia i zadowolenia, o jakiem dawniej ani myślał. Bogactwo, ten ideał wielu niemądrych ludzi, szczęścia nie daje, bo z reguły oparte jest na wyzysku bliźniego, na krwawym pocie robotnika czy chłopa, wiele zaś razy na łzach najbiedniejszych wdów i sierót. Wszak przed paru dniami czytaliśmy w gazetach, że we Włoszech znaleziono wisielca, przy którym było w gotówce dwa miljony lirów. A jednak się powiesił! Więc nie należy trwożyć się przesadnie o chleb, lecz zwalczać te złe stosunki, które go nam odbierają; należy walczyć o lepszy byt, a Bóg niewątpliwie pobłogosławić raczy tej walce, gdy Mu ufać będziemy.

Dlatego też mówi nam Jezus: Nie troskajcie się zbyt o to, co będziecie jeść, ani co będziecie pić, ani czem będziecie się przyodziewać; wie bowiem wasz Ojciec niebieski co wam potrzeba. Tak jest, wie Bóg co nam potrzeba i gdy Mu całem sercem szczerze zaufamy, niewątpliwie nas nie opuści i wysiłki nasze staną się owocne. Lecz nie zapominajmy niewdzięcznie o Nim, naszym Ojcu najdobrotliwszym; pamiętajmy na słowa Chrystusa: Człowiek żyje nietylko chlebem, lecz i słowem, które pochodzi z ust Bożych. Temu,

którego Bogiem jest brzuch, który poza swym żołądkiem nic nie widzi, żaden chleb w końcu nie wystarczy, żadna światowa przyjemność go nie nasyci. Żadne też puste frazesy: Jedz, pij i popuszczaj pasa, dopóki jak zwierzę nie zdechniesz, — nie są zdolne wypełnić życia, nie są w stanie dać człowiekowi zadowolenia i szczęścia. Tylko ideały Chrystusa mogą to uczynić: Człowiecze jesteś z Boga, jesteś synem Bożym; nie uważaj więc błędnie to co jest środkiem do twego ostatecznego celu, za cel sam w sobie, za cel twego ziemskiego istnienia. Bo prawa Boże są nieodmienne: albo pójdziesz za Chrystusem drogą ku twemu celowi, albo w swej złości czy głupocie wyskoczysz przez okno z pociągu i rozbijesz się, połamiesz sobie ręce i nogi i siebie samego kląć będziesz. Szukaj więc przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta dodaną ci będzie. Dodanym ci będzie nietylko chleb codzienny, błogosławioną będzie nietylko twa praca, twe wysiłki, twa walka o lepszy byt, o lepszą przyszłość, lecz da ci Jezus coś więcej, coś znacznie lepszego, niż sam pomyśleć możesz, da ci Siebie samego na pokarm dla twej duszy, w Komunji świętej. On bowiem jest z nami ciągle, aż do skończenia świata. On ciągle nam błogosławi, ciągle za nas się ofiaruje, ciągle woła nas do Siebie.

Chleb, którym nakarmił ową pięciotysięczną rzeszę, był wszak tylko symbolem tego chleba żywota, jakiem było Jego Słowo o Bogu-Ojcu, który jest duchem i który tylko duchem winien być wielbiony; o dobrym Ojcu, który nas najpierw umiłował i kocha bez przestanku; bez wiedzy którego żaden włos z głowy nam nie spadnie; który widzi serca głębie i najskrytsze myśli zna; który nas najsprawiedliwiej jeden osądzić jest wstanie. Chlebem żywota były słowa Chrystusowe o zbawieniu ludzi, które jest Jego celem; że nie został posłany po to, by świat sądził, lecz by świat uratowany został przez Niego od zła, od grzechu. Chlebem żywota były słowa pokoju, które On głosił: Błogosławieni są ubodzy. Błogosławieni cisi. Błogosławieni miłosierni. Błogosławieni czystego serca. Błogosławieni tęskniący ku Sprawiedliwości. — Chlebem żywota są Jego Boskie przykazania, stanowiące całą treść Ewangelji, cały fundament życia szczęśliwego: Człowiecze służ Bogu, kochaj Go z całego serca i miłuj bliźniego twego jak siebie samego. I mówi też nam Jezus w Swej nieskończonej miłości: Pójdzcie do Mnie wszyscy, którzy spracowani jesteście, a Ja was ochłodzę; pójdzcie głodni, Ja was Swem Ciałem nakarmię, Swą Krwią napoję, dam wam zadatek życia i nieśmiertelności.

Pamiętał też o nas Jezus zanim poszedł na mękę i śmierć krzyżową. W wieczór przed Swem skonaniem znowu wziął chleb w święte i czcigodne ręce Swoje, błogosławił go, łamał i dawał uczniom Swoim mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje. To czyńcie na Moją pamiątkę“.

Od tego czasu obchodzą też chrześcijanie tę pamiątkę miłości Jezusowej w każdej Mszy świętej. Zgromadzeni koło Ołtarza Pańskiego, karmieni są Słowem Jego; powtarzają uroczystość łamania Chleba żywota i posilają się Nim, by duchowo zjednoczyć się z Jezusem, pamiętni na słowa Jego: „Kto je Ciało Moje i pije Krew Moją ten jest we Mnie a Ja w nim, i Ja go zbudzę w Dzień ostateczny“.

Bierzmy więc liczny udział w tym czasie Wielkopostnym w Uczcie duchowej, jaką jest Komunja święta dla każdego wierzącego chrześcijanina; oczyszczajmy przedtem nasze dusze w Sakramencie pokuty przez żal serdeczny za grzechy nasze, przez mocne postanowienie poprawy, przez prawdziwe odrodzenie dusz naszych w Jezusie Chrystusie. Szukajmy naszych błę-

dów starannie, starajmy się zmienić dotychczasowe nasze życie, wszędzie, w nas samych, w naszych rodzinach, w gminach, stowarzyszeniach, partjach politycznych, w całem państwie, a wtedy Chrystus, dziś do Krzyża grzechami naszemi przybity, z nami razem na wieki w chwale zmartwychwstanie. Amen.

Ks. P.

Pismo święte i jego znaczenie.

Pismem świętem nazywamy księgi, które zostały napisane z natchnienia Ducha św. i Kościół chrześcijański uznał je za Słowo Boże. Mamy Pismo św. Starego i Nowego Zakonu. Chrześcijan dotyczy głównie Nowy Zakon.

Pismo św. Nowego Zakonu zawiera 4 ewangelje, 14 listów św. Pawła, pisanych do różnych gmin chrześcijańskich i poszczególnych osób, 7 listów innych Apostołów i Apokalipsę czyli Objawienie św. Jana.

Wielu ludzi sądzi błędnie, że każde słowo, każde wyrażenie, użyte w Ewangeljach, jest słowem, wyrażeniem samego Jezusa Chrystusa. Pojęcie to jest zupełnie błędne. Ewangelje nie były przecież spisywane za życia Pana Jezusa, lecz później, po Jego śmierci. I tak podaje ks. Jezuita Bartynowski w swej Apologetyce, że: *a)* Ewangelja św. Mateusza napisaną była między 42 a 50 rokiem po Chrystusie, *b)* Ewangelje św. Marka i Łukasza między 60 a 70 rokiem, *c)* zaś Ewangelja św. Jana około 100 lat po Chrystusie [1]). Skądże więc mogą Ewangeliści po tylu latach powtórzyć te same słowa, użyć tych samych wyrażeń, których użył Pan Jezus? Tego żaden uczony nie zdołałby uczynić. Trzeba więc wiedzieć, że Ewangeliści spisywali tylko naukę, zasady, myśli przewodnie P. Jezusa tak, jak one przechowały się w pamięci Jego wyznawców, lecz przy spisywaniu używali swoich wyrażeń i słów, właściwych owym czasom i pojęciom.

Zdania, użyte przez Ewangielistów, że Bóg się gniewa, rzuca na grzeszników przekleństwa, karze w zapalczywości swojej, nie mogły przecież płynąć z ust Jezusa, ani też nie mogą być Bogu przypisane, bo Bóg ani się nie złości, ani nie przeklina, gdyż to są uczucia i czyny ujemne, zaś w Bogu nic złego i ujemnego być nie może. Bóg jest ze wszech miar istotą najdoskonalszą, przypisywać więc Bogu to, co prosty człowiek potępia, jest urągowiskiem, bluźnierstwem Bogu. Kler rzymski wyraża się często temi słowy i to jest właśnie powodem szerzącej się niewiary w takiego Boga gniewu i zemsty. Jezus mówił często przez podobieństwa i przypowieści, kler zaś podaje to ludowi jako fakta, które się stały lub staną i tem bałamuci i trwoży lud.

Ewangelje napisane były w języku greckim. Przy tłómaczeniach na inne języki pisarze używali swoich wyrażeń wedle swojej zdolności, przesadzając często albo tłómacząc nie dość poprawnie. I tak n. p. słowo greckie „ajonos“, znaczące długotrwały, tłumacz po polsku wyraził słowem „wieczny“ i już przez to znacznie zmienił myśl pierwotną. Tłumaczenia zresztą dokonywane były znacznie później, kiedy to i wyrażenia pojęć uległy zmianie.

Pismo św. przetłumaczył na język polski Jezuita ks. Wujek w roku 1599, a że w tłumaczeniu nie był zbyt skrupulatny, dowodzi choćby miejsce: Tyś jest Piotr, a na tej opoce... które Wujek przekręcił na: Ty jesteś opoka, a na tej opoce i t. d.

---

[1]) Nowsi archeologowie podają daty późniejsze: Ewangelja św. Mateusza między 62 a 67, św. Marka około 66, św. Łukasza między 70 a 85, św. Jana około 96 r.

Działanie Ducha św. na Ewangelistów nie polegało na poddawaniu im pojedynczych słów, ale raczej myśli i pod tym względem oddawali oni dobrze ducha Chrystusowej nauki. Z Pisma św. trzeba więc korzystać rozumnie, a nie naciągać go do swego widzimisię. Trzeba się wczuć w myśl zawartą w Piśmie św., a nie trzymać litery, bo „litera zabija, a duch ożywia" — jak mówi Pismo św. Należy go czytać codziennie i myśleć nad niem.

Trzeba umieć patrzeć w słońce Prawdy, jakiem jest Bóg, którego Pismo św. nam poznać daje. Kto zaś Pismo św. do swoich celów naciąga, ten z jego czytania żadnego duchowego pożytku nie odniesie.

Ks. Wł. Faron.

Zwierciadło Rzymu.

Wyszła niedawno z pod prasy książka znanego już dostatecznie uczonego, prof. Jana Ptaśnika, p. t. „Kultura wieków średnich". W sposób niezmiernie zajmujący a prosty opisuje autor pojęcia i zwyczaje średniowiecza, opanowanego zupełnie przez papiestwo: klerykalizm i nieodłączną jego towarzyszkę — ciemnotę, zabobony, nędzę duchową i moralną, w jaką Rzym wtrącił wszystkie podległe mu narody.

Posługując się olbrzymią ilością źródeł, umie prof. Ptaśnik zachować w cytatach miarę i nie zanudza przeciętnege czytelnika; uczonemu zaś, chcącemu stwierdzić osobiście nieprawdopodobne łajdactwa kleru rzymskiego, podaje w dopiskach te źródła. Książka nadaje się więc dla wszystkich. Powinien ją koniecznie przeczytać każdy, kogo interesuje prawda. Powinien ją poznać przedewszystkiem ksiądz rzymski, bo się dowie, że ta cała historja kościelna, którą mu w seminarjum w głowę wtłaczano, to jeden stek fałszów i blagi. Książka prof. Ptaśnika będzie mu zwierciadłem, w którem się snadnie przejrzeć może — żeby użyć Rejowskiego zwrotu, i zobaczy, komu on dziś służy. Inteligent-klerykał-sodalis po jej przeczytaniu — o ile jest jeszcze w stanie przeczytać książkę o 270 stronach — pozbędzie się może nieszczęsnego ćwieka we łbie, że Kościołowi rzymskiemu zawdzięcza Polska całą swą kulturę. Robotnik i chłop uświadomiony powinien sobie choćby przez pół roku odmówić wódki czy piwa, a książkę tę nabyć koniecznie.

Książka prof. Ptaśnika to błyskawica, która rozdziera walące się dziś na Polskę czarne chmury od strony Rzymu. Nic też dziwnego, że w klerykalnych pismach rzucają na autora, zamiast średniowiecznych gromów klątewnych, które w tym wypadku byłyby arcyśmieszne, stek wyzwisk ulicznych i obelg, zwyczaj wszystkich zdemaskowanych oszustów.

Prof. Ptaśnikowi należy się głęboki szacunek za walkę z otwartą przyłbicą. Nieliczni w Polsce Dawidowie, walczący z rzymskim Goliatem, kryli się zawsze pod pseudoninami. Prof. Ptaśnik wystąpił po męsku, jawnie. Niech obok niego pół tuzina mu podobnych stanie, a posypią się trociny z polskiego papizmu, który jest tylko... olbrzymim manekinem.

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej" pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

JAN PTAŚNIK.

Kult relikwij w wiekach średnich.[1])

Każdy kościół musiał posiadać jakieś relikwje, szczególniej cennemi były szczątki drzewa świętego, gwoździe, któremi Chrystusa do krzyża przybito, szata nieszyta, dalej kości apostołów i różnych męczenników. W różnych miejscach odkrywa się je w sposób cudowny, zwłaszcza do końca XI wieku. Więc arcybiskup z Sens odnajduje cząstkę różdżki Mojżesza, w Saint-Julien znachodzi się trzewik Chrystusowy, gdzieindziej znowu głowa św. Jana Chrzciciela. Różne kościoły szczycą się, że posiadają jednego i tego samego świętego, a przecież mówi pobożny opat Guibert de Nogent († 1138), „jedno ciało w całości nie może się równocześnie znajdować w dwóch miejscach". Zdarzało się czasem, że księża relikwje rzekomo swego kościoła pokazywali łatwowiernemu okolicznemu ludowi za pieniądze. Wspomniany opat Guibert opowiada o takim wypadku: Pewni księża obnosili szkatułkę ze świętościami od wsi do wsi, a kiedy się większa ilość ciekawego ludu zebrała, jeden z nich zabierał głos, mówiąc: „Wiedzcie, że w tej szkatule znajduje się kawałek chleba, który nasz Zbawiciel własnemi gryzł zębami, a jeżeli nie wierzycie, oto wybitna osobistość, która może potwierdzić me słowa". Ową wybitną osobistością był właśnie opat Guibert, rzecz naturalna, ze względu na zgorszenie, nie mogący protestować publicznie przeciwko nadużyciu.

Ponieważ popyt za relikwjami był bardzo wielki, przeto rozwinął się prawdziwy handel temi świętościami. Rzym ze swemi katakumbami dostarczał ich masowo na eksport, przyczem nabycie każdej niemal strojono później w legendy, jak np. o św. Florjanie, który na zapytanie papieża zgłosił się na ochotnika w podróż na daleką północ, do Polski. Za najcenniejszy podarunek, jaki książę czy biskup ofiarował kościołowi czy innemu księciu, uważano relikwje. Z pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu czy jakichkolwiek innych miejsc świętych, przynoszono je z sobą i ofiarowywano lub sprzedawano osobom prywatnym i kościołom. Cenne to były nieraz relikwje. W Notre Dame de Paris znajdowały się następujące: włosienica św. Denisa, kawałki głowy, kolano, broda i włosienica św. Germana, włosienica św. Eligjusza, kamień z grobu Zbawiciela i jeden z kamieni, któremi kamienowano św. Szczepana. Kiedy Baldwin został królem jerozolimskim, to królowi francuskiemu przesłał w podarunku cząstkę prawdziwego krzyża Zbawiciela, włosy Jezusa, kiedy był jeszcze dzieciątkiem, kolec z korony cierniowej, ząb i żebro św. Filipa, kawałek z pieluszek Jezusa. Najcenniejsze jednak relikwje nabył król francuski Ludwik Święty od cesarza łacińskiego w Konstantynopolu, Baudouina de Courtenay, kiedy ten w r. 1238, potrzebując na walkę z Grekami gotówki, począł relikwje ze skarbca konstantynopolitańskiego sprzedawać. Osobiście przywiózł on do Francji koronę cierniową i sprzedał tę przecenną świętość królowi francuskiemu za 20.000 funtów czystego srebra. W ośm lat później nabywa ten sam król francuski z tego samego źródła następujące pamiątki: większą część drzewa Krzyża Świętego, szatę purpurową, w którą obleczono Chrystusa na pośmiewisko, trzcinę, którą włożono w ręce Zbawiciela, niby berło królewskie, gąbkę z octem, kawałek prześcieradła, w które ciało Chrystusowe obwinięto, kiedy je do grobu złożono, ręcznik, którym Chrystus wycierał nogi apostołom w czasie ostatniej wieczerzy, różdż-

[1]) Z dzieła: „Kultura wieków średnich".

kę Mojżesza etc. Naturalnie, że niektóre z tych cennych relikwij, nie mówiąc o innych miastach, katedrach i krajach Europy, w samym Paryżu już w większej ilości się znajdowały. Samych koron cierniowych było aż trzy, a wogóle w różnych stronach świata obliczano je na poważną liczbę 560. Tak samo miała się rzecz z innemi, szczególniejszą czcią cieszącemi się relikwjami i nic zresztą dziwnego, skoro były one przedmiotem dobrze opłacającego się handlu.

Ale też właśnie już wówczas budzi się duch krytycyzmu i niewiary u ludzi nawet bardzo pobożnych i znakomitych pisarzy Kościoła. Wspominany już opat Guibert de Nogent prowadzi ostrą polemikę z mnichami sąsiedniego klasztoru, którzy szczycili się posiadaniem zęba Jezusa dziewięcioletniego, a nawet twierdzili, że Jego pępek w swym relikwjarzu posiadają. Jakżeż to jest możliwe, — szydzi opat. Przecież, gdy na dzień Sądu Ostatecznego umarli powstaną, żadnego członka niema im brakować, a Chrystus ze Swego grobu miałby zmartwychwstać bez zęba i bez pępka? Czyż można przypuścić, żeby ząb i pępek zostawił na ziemi, żeby bezzębny i bez pępowiny siedział w chwale po prawicy Swego Ojca?

Konkordatowy kapłan.

Redakcja nasza otrzymała odpis skargi parafjan w Tymienicy, wniesionej przeciw proboszczowi ks. Knapikowi do Komitetu Biskupiego w Warszawie.

Podajemy ten ciekawy dokument w skróceniu:

„Rok już upłynął, jak w naszej parafji przebywa ks. Stanisław Knapik, który rozpoczął działalność od teroryzowania parafjan.

W parafji naszej powzięto budowę nowego kościoła, przyczem ks. Knapik stosuje nieustanne egzekucje, nakładanie olbrzymich kar na ludność tut parafji, a często nawet bije ludzi i zaskarża do sądu. Pobitemi przez ks. Knapika są: Jan Kowalski, Kazimierz Osuch, obaj ze wsi Siekierka Stara, Gabryel Wołowiaz, ze wsi Zajączków, Jan Oleś ze wsi Tymienica Nowa i t. d. Od samego początku jego pobytu w naszej parafji nie było święta i niedzieli, ażeby komuś z parafjan nie nawymyślał z ambony od bolszewików, złodziejów, szubrawców, kobietom zaś od szantrop, czarownic, paskudnic i t. p. nazw, jakich wprost niepodobna tu napisać. Wskutek takiego postępowania ks. Knapika ludność miejscowa straszliwie go znienawidziła i stara się go unikać, a nawet do spowiedzi dużo ludzi nie chce się do niego udawać. Księża z sąsiednich parafji, również nie żyją z nim w zgodzie, gdyż i z tymi ks. Knapik ma stale jakieś zatargi.

Parę tygodni temu ks. Knapik, stargał za uszy parafjanina, Wincentego Głaza, człowieka w podeszłym wieku, tak silnie, iż ten uczuł ogromny ból w głowie i niezadługo umarł.

Najbardziej demoralizująco wpływa na ludność ciągłe używanie przez ks. Knapika bardzo nieprzyzwoitych wyrazów, jak to: cholera, psia krew, pokraki i t. p., o których niepodobna wprost wspomnieć. Oprócz tego ks. Knapik bardzo lubi towarzystwo kobiet, które bardzo często przetrzymuje u siebie na plebanji np. p. nauczycielkę z Lipska, po którą co sobotę wysyła swoją furmankę, a w poniedziałek lub wtorek z powrotem odwodzi. Nawet dzieci, które do szkoły chodzą, widzą to i później przed rodzicami w domu opowiadają.

Pokornie prosimy Komitet Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej o najłaskawsze rozpatrzenie niniejszej skargi i wydanie odpowiedniej decyzji, doty-

czącej jaknajrychlejszego zabrania z naszej parafji ks. Knapika, by swem postępowaniem nie szerzyć demoralizacji wśród miejscowej ludności.

Jednocześnie zaznaczamy, że niejednokrotnie zwracaliśmy się z podobnymi skargami na ks. Knapika do ks. biskupa djecezji sandomierskiej, który żadnej skargi dotychczas nie uwzględnił".

Tu następuje kilkanaście podpisów.

Przemówił dziad do obrazu, a obraz mu ani razu. Taki był rezultat najpokorniejszej prośby chłopskiej. Napisali więc parafjanie skargę do Ministerstwa Wyznań, którą także w dosłownym odpisie posiadamy. Zaprotestowali w niej przeciw budowie nowego kościoła i strasznym ciężarom nałożonym na wieś. Ponieważ zebranie parafjalne, na którem budowę uchwalono, było pogwałceniem najprostszych zasad obradowania, Ministerstwo uchwałę zniosło. Sprytny ksiądz zwołał jednak drugie zgromadzenie, nie pozwolił nikomu zabrać głosu i swoje przeprowadził: Kościół buduje, drąc z ludzi ostatnią skórę.

Notoryczną postać ks. Knapika oświetla korespondencja z Tymienicy, w której nam piszą:

„W parafji naszej żyje obywatel Szczepan Lasek, o którym już niejednokrotnie ks. Knapik pisał w pismach chjeno-piastowych, czerniąc go i wypisując o nim różne głupstwa, gdyż jest on dla ks. Knapika wielką zawadą, jako postępowiec i zwolennik Kościoła Narodowego.

Wiemy, że kler rzymski zawsze nienawidzi i prześladuje ludzi zdrowo myślących i mających uczciwe przekonania, to też to spotkało obyw. Laska niesłusznie. Ks. Knapik postanowił niemiłego sobie obyw. za wszelką cenę utrącić. Odkąd przybył do parafji Tymienica, stale obyw. Laska zaskarża do sądu, żądając tam dla niego surowego ukarania.

Sąd pokoju w Lipsku to instytucja, gdzie ks. Knapik odgrywa poważną rolę, a p. sędzia Flinikowski jest jego przyjacielem, więc nietrudno domyśleć się rezultatu skarg księżych.

Niedawno temu ks. Knapik, dowiedziawszy się o przyznanej pożyczce obyw. Laskowi przez Bank Rolny w Warszawie, postanowił się zemścić. Pojechał do Warszawy, natychmiast podanie z Banku zabrał i napisał skargę do podprokuratora przy Sądzie okręgowym w Radomiu, oskarżając obywatela Laska o fałszerstwa i usiłowane oszustwo. Na rozprawę stawił się ks. Knapik, jako główny świadek, jednak wobec sądu i licznie zebranej publiki (wiele ludzi przyszło na salę sądową, aby się przyjrzeć temu słudze Bożemu), nie mógł już tak fałszywie kłamać, jak kłamał w skardze, której tekst nie był zgodny z zeznaniem zaprzysiężonych świadków. Toteż Sąd okręgowy uwolnił obyw. Laska, a adwokat Zygmunt Wasilewski z Radomia, w swem przemówieniu wyrżnął porządną naukę temu nauczycielowi wyższej, bo rzymskiej sprawiedliwości i moralności.

Nie ma jednak złego, coby na dobre nie wyszło. Zignorowanie próśb ludzkich przez sanhedryn biskupi i budowa kościoła otwiera nawet ślepym oczy. Budowa ta była całkiem zbędna a doprowadziła całą parafję wprost do nędzy i ruiny gospodarczej. To też kilku gospodarzy, nie mogąc dalej podołać płaceniu miesięcznych składek na budowę, zgłosiło do Starostwa Iłżeckiego swe wystąpienie z Kościoła rzymskiego, a przystąpienie do Kościoła Narodowego. Jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości wystąpi ich jeszcze więcej, tak, że ks. Knapik będzie musiał niezadługo sam z parafji uciekać, bo nie będzie miał co robić i kogo po sądach włóczyć.

Gdyby tak w każdej parafji w Polsce znaleźli się tacy ludzie jak w parafji Tymienica, niepozwalający się krzywdzić i okłamywać klerykałom rzymskim, to napewno ów konkordat musiałby sobie papież zabrać z Polski i zachować na wieczną pamiątkę do archiwum...

Nas mściwe pogróżki ks. Knapika już nie odstraszą od szerzenia idei Kościoła Narodowego i jest nadzieja, że w niedługim czasie zatriumfuje ona w naszej okolicy przez powstanie parafji Narodowej, co daj Boże jak najrychlej.

Narodowiec.

Kościelni kuglarze.

Zdawałoby się, że wypędzenie djabła z człowieka należy już do ciemnej przeszłości rzymskiego Kościoła. Tymczasem nie dalej, jak przed dwoma miesiącami powtórzono to wstrętne kuglarstwo i to w dodatku w Ameryce, w jednym z najbardziej postępowych stanów, w Wisconsin. Kler tamtejszy usiłował nie nadawać sprawie rozgłosu, ale sprytni reporterzy gazet wyciągnęli wszystkie szczegóły z głupawych mnichów w Appleton, gdzie ceremonji egzorcyzmu dokonano:

Sprawa tak się przedstawia: Pewna kobieta, licząca 40 lat, skaleczyła się w palec u ręki, skutkiem czego nastąpiło zakażenie krwi i obezwładnienie, a jak mnisi objaśniają, „schnięcie ramienia“, bo djabeł tam się wpakował...“ Leczono ją w szpitalu w Nowym Jorku. W Appleton zajęli się nią kapucyni, ojcowie Teofil i Józefat. Stwierdziwszy, że „ma ona w sobie djabła“, kazali ją przewieść do szpitala, pozostającego pod zarządem mnichów. Tu przez cztery tygodnie przygotowywano opętaną do „uroczystości“ wypędzenia szatana. Całymi dniami i nocami, jak objaśnia ojciec Teofil, pacjentka modliła się i pościła. Gdy uczuła wreszcie, że jest już godnie przygotowana do rozstania się z djabłem, postanowiono w pewien z góry oznaczony dzień dokonać tej „operacji“.

Pod przewodnictwem zatem ks. Teofila, w asystencji ojca Józefata, przy pomocy dwóch mniszek, sióstr Blanche i Maury, zaprowadzono chorą do kaplicy szpitalnej. Nieszczęśliwa zaczęła się miotać na wszystkie strony, krzyczeć i nie chciała pozostać w kaplicy; rzucono się jednak na nią, obezwładniono i umieszczono przed ołtarzem. Teraz rozpoczęła się Msza, bo ta musi poprzedzać „operację“ egzorcyzmowania. Chora zaczęła jednak krzyczeć i wić się po podłodze; potrzeba było aż czterech osob, by ją obezwładnić. Głos, jaki się z niej wydostawał, objaśnia mnich Teofil, był straszny; nie był to głos kobiecy ale niski, męski. Rozumie się, że w kaplicy byli tylko mnisi i mniszki. Po Mszy ojciec Teofil przystąpił do egzorcyzmów. Mnich przemawiał po łacinie, a szatan przez usta kobiety odpowiadał po angielsku, głosem niezwykle grubym.

— Kto jesteś? Rozkazuję ci powiedzieć, kim jesteś? — ciągnął mnich swe badania.

— Jestem Belzebubem! — miał odpowiedzieć szatan ustami kobiety.

— Jakim sposobem posiadłeś tę kobietę?

— Przez przekleństwo.

— Kiedy ją opuścisz?

— O drugiej.

Mnich rozpoczął teraz rytuał z wyklinaniem szatana. Skoro tylko napomknął, iż ma się zaraz zabierać do piekła, odezwał się na to czart z kobiety:

— Nie posyłaj mnie z powrotem do piekła. Poślij mnie do jakiej innej osoby, albo do innego jakiego miejsca na tej ziemi, lecz nie posyłaj mnie do piekła.

Mnich Teofil był jednak uparty i przez całe przedpołudnie, a następnie południu aż do godziny 2-giej ostro wyklinał djabła, rozkazując opuścić ciało kobiety. Gdy wybiła druga godzina, a szatan się nie wynosił, mnich krzyknął na niego:

— Jesteś przeklętym kłamcą, Belzebubie! Przyrzekłeś mi, iż opuścisz tę kobietę o godzinie drugiej, a tego nie spełniłeś.

— Milcz! — odpowiedział na to czart.

Teraz zabrał się ks. Józef do Belzebuba i dalejże miotać na niego wyklęcia.

— Zamilknij i ty także! — krzyczał szatan.

Dopiero o godzinie 5·30 popołudniu ojciec Teofil ujrzał małą, dymiącą się chmurkę czarną, jaka unosiła się z ciała kobiety; był to szatan!... Nieszczęśliwa była teraz zupełnie bezwładna; po chwili jednak padła na kolana i zaczęła się modlić.

„Ocalona“ w ten sposób kobieta leży iednak dotąd jeszcze na tapczanie ciężko chora w mnisim szpitalu; niewolno się do niej zbliżyć nawet pielęgniarkom, a odwiedzają ją tylko mnisi i mniszki.

W tym samym czasie miał jeszcze jedną przeprawę z djabłem straszny jego pogromca, O. Teofil, a mianowicie wypędził czarta z pewnego młodego człowieka. Dumny z odniesionego zwycięstwa tak opowiadał swe boje z nieczystemi siłami dziennikarzom amerykańskim:

Opętany krzyczał ciągle: „Djable, bierz mnie!“ Zwinął się w kłębek i głowę obrócił w tył, wykręcając łokcie prawie do ramion i ryczał przeraźliwym głosem, zdzierając przytem ze siebie ubranie.

Skoro jednak zacząłem odmawiać egzorcyzmy, te poskutkowały. Gdy djabeł z chorego miał już ustąpić, rzucił nim do ziemi z taką siłą, iż klasztor, gdzie „operacja“ się odbywała, zatrząsł się aż w swych posadach... Ks. Teofil dotknął wówczas opętanego relikwjami świętemi, jakie posiada w krucyfiksie; chory krzyknął wówczas strasznie, a djabeł w nogi...

— Sześć tylko razy udało mi się wypędzić djabła z opętanych — mówił z dumą mnich Teofil dziennikarzom. — Było między nawiedzonymi trzech mężczyzn oraz trzy kobiety. Wszystkie wyklęcia odbywały się za wiedzą i poprzedniem pozwoleniem arcybiskupa ks. Messmera.

— Są trzy rodzaje nawiedzania przez djabła — prawił mnich Teofil reporterom. — Posiadanie go okolicznościowe, posiadanie częściowe i posiadanie zupełne. W pierwszym wypadku djabły otaczają daną osobę, ale do wnętrza jej nie wchodzą. W posiadaniu cześciowem odnośne osoby są czasem przez niego nawiedzone, a czasem nie; w posiadaniu zaś zupełnem djabeł czyni z odnośną osobą, co zechce, i jest ona zdana zupełnie na jego łaskę. W tym wypadku djabeł musi być usunięty i do tego nadają się egzorcyzmy.

Dziennikarze zwrócili się do arcybiskupa Messmera w Milwaukee o wyjaśnienie stanowiska Kościoła w tej djabelskiej walce, bo przypuszczali, że zakonnicy na własną rękę wyprawiają te hokus-pokus.

Ceremonję tę całą i powody niezwykłej tej „operacji“ „wyjaśnił“ jednak dziennikarzom prałat Bernard G. Traudt, wikarjusz generalny archidjecezji milwanckiej, występujący imieniem arcybiskupa Sebastjana G. Messmera.

Ks. Traudt opowiadał, że pozwoleń na wypędzenie szatana, „czyli na

dokonanie egzorcyzmów“ nad „opętanymi przez czarta“, wydano zaledwie kilka w ostatnich latach. Arcybiskup wydaje je bowiem wtedy tylko, gdy są „niezbite dowody“, iż osoba odnośna „posiada w sobie djabła...“

— Operację tę ciężką i niezwykle niebezpieczną — zdaniem prałata — powierza się tylko księżom znanym z niezwykłej pobożności...

Ks. Traudt opisywał dalej, jakie są objawy, na których Kościół rzymski opiera pewność, że dana osoba ma w sobie „djabła“... Otóż przewraca się ona po podłodze, szczeka jak pies i na widok „świętych“ przedmiotów wpada w pasję, okazując przytem bojaźń i ochotę do niszczenia wszystkiego...

Nazwisk osób, z których „djabła wypędzano“, ks. Traudt wyjawić nie chciał, gdyż to „tajemnica religijna...“

Reporterzy nie byli jednak zadowoleni ani z wyjaśnień prałata Traudta ani też z opowiadań mnicha Teofila; chcieli bowiem usłyszeć, co powie im w tej niezwykle ciekawej sprawie ks. arcybiskup Messmer. Wykręcał on się jak mógł od wywiadu, ale wkońcu reporterzy doń się dostali.

— Tak, dałem pozwolenie ojcu Teofilowi, by dopełnił rytuału i wypędził ducha nieczystego — rzekł arcybiskup Messmer. — Doniesiono mi też, że to się udało. O szczegółach bliższych tego wyklęcia nie wiem, gdyż mnie o nich nie doniesiono. Sprawozdanie o tem zostanie wysłane do Rzymu.

* * *

Tak przedstawia się „kultura“, jaką Kościół rzymski szerzy w Stanach Zjednoczonych. Kiedy nareszcie i Stany Zjednoczone uwolnią się od tej szarańczy mnisiej, plugawiącej tylko wolny kraj Washingtona? — kończy jedno z pism opis tej średniowiecznej przygody.

Z Parafij Narodowych.

Piaski koło Lublina.

Założona w roku ubiegłym nasza parafja Narodowa rozwija się dzięki Bogu doskonale. Każdy tydzień przynosi nietylko powiększenie liczebne grona naszych wiernych, lecz także większe pogłębienie ducha religijnego i czystej Ewangelji Chrystusowej, oraz uświadomienie narodowe i społeczne. Ofiarna praca naszego proboszcza ks. Madziarza wydaje powoli piękne owoce, a nasza placówka Kościoła Narodowego promieniuje na całą okolicę. Ludzie z dalekich nawet stron przybywają na polskie nabożeństwo i pokrzepieni na duszy roznoszą radosną wieść, że „wypełniły się czasy“ także dla narodu polskiego i chwila naszego Zmartwychwstania w Chrystusie, chwila odrodzenia duchowego przez Kościół Narodowy dla lepszej przyszłości nareszcie nadeszła. Ta praca apostolska w duchu Chrystusowym i szczerze narodowym jest jednak solą w oku tym wrogom Prawdy Bożej, którzy od tysiąca lat naród nasz dzierżą w ciężkiej niewoli duchowej i nie chcą by przetarł oczy i zobaczył, jak dobrym jest Bóg i jakiem jest Jego prawdziwe prawo miłości. Czują oni zbyt dobrze, że ta chwila nawrócenia narodu polskiego z Rzymu do Chrystusa, będzie końcem ich panowania, opartego na ciemnocie i wyzysku szerokich mas. Nie śmią stanąć przeciw nam z otwartą przyłbicą do dysputy o zasady, bo żadnych zasad nie mają prócz jednej, eksploatowania swych owieczek, którym wskazują niebo dalekie, by łatwiej obłupić je ze skóry. Szukają więc poza stekiem łajdackich obelg i kłamstw, przeciw nam prowokacji i nadużycia władzy. Ciemni i ślepi, przez nich podjudzeni ludzie zaczynają tumulty uliczne,

sądząc, że przestraszymy się ich krzyków, że niemi zgniotą naszą wielką ideę Chrystusową.

Oto kilka faktów ostatnich: Gdy dnia 4 lutego odwiedził nas Najprzewielebniejszy ks. biskup Bończak z Krakowa, uczciliśmy jego przyjazd przez wysłanie naprzeciw niego konnej banderji, złożonej z 70 pięknie przystrojonych krakusów. Ta skromna oznaka naszej czci dla ks. biskupa Narodowego, który z takiem poświęceniem zajął się naszą parafją i wskazał nam właściwą drogę dla służby Bogu i Ojczyźnie — obudziła wprost szał wściekłości u naszych nieprzyjaciół rzymskich. Przywódca zacofańców, na wiadomość o przyjeździe naszego Pasterza zapienił się w bezsilnej złości. Sformował też ze swych najgłupszych zwolenników „czarną sotnię“, do której jednak udało się mu zwerbować za dobrą wódkę i kiełbasę około 20 bohaterów. Gwardja ta starała się ordynarnem gwizdaniem i wyciem przeszkodzić naszej podniosłej uroczystości. W ten brutalny sposób sądził rzymski duszpasterz, że zwalczy naszą ideę, że nas sprowokuje. Lecz mu się nieudało i nigdy nie uda, bo na taką głupotę mamy tylko uśmiech politowania.

Kler więc rzymski radby sprowokować w obronie swych kieszeni nawet wojnę religijną byle tylko nie dopuścić, aby polak przestał być niewolnikiem Rzymu. Taka jednak podstępna polityka wywołuje skutek wręcz przeciwny. Dowodem tego były tysiączne tłumy narodu, które zgromadziły się na przyjęcie naszego ukochanego Gościa.

Gdy ta prowokacja się im nie udała próbowali nas zgnębić w inny, gorszy jeszcze sposób i użyli swego wpływu na władze miejscowe, słabo jeszcze poinformowane, że w Polsce jest Konstytucja, która gwarantuje wolność każdemu wyznaniu. Na wiadomość, że Kościół Narodowy urządzi u nas, tak jak i wszędzie, Nabożeństwo pokutne wielkopostne, celem pojednania naszych dusz z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, naszego Boskiego Mistrza, zwrócili się do policji, by nam w tem przeszkodziła. Rzeczywiście dnia 28 lutego zabroniła nam policja bezprawnie i bez najmniejszej podstawy dalszego odprawiania polskiego nabożeństwa. Uradowani „rzymkowie“ zgromadzili się znowu na polecenie swego przywódcy, — który w ten sposób pojmuje kapłaństwo Chrystusowe, — przed naszą kaplicą, aby prowokować bezczelnie naszych ludzi i wywołać awantury uliczne. Wszystkie ich zaczepki były bezowocne, bo my kijem, jak rzymianie zasad swych nikomu nie zaszczepiamy. Nasi parafjanie to naród chrześcijański i w duchu Chrystusowym uświadomiony i na żadne prowokacje nie reagował. Natomiast zwróciliśmy się natychmiast do władz wyższych i na ich rozkaz policja ustąpić musiała.

Przybył do nas na to nabożeństwo ks. prob. Faron z Wiśnicza. Jego głębokie i wzruszające kazania, głoszone przez kilka dni, poruszyły serca nawet najbardziej zatwardziałych grzeszników, którzy od lat stali od Boga z daleka. Przybyli też liczni „rzymianie“, ktorzy nie mogąc się oprzeć sile głoszonej przez kaznodzieję Prawdy, kajali się w żalu przed Majestatem Bożym, wyznając swe grzechy przeciw Ewangelji Chrystusowej, głoszonej przez Kościół Narodowy. Spowiedź powszechna publiczna zrobiła olbrzym e wrażenie na wszystkich, a wspólna Komunja święta zjednoczyła nasze serca z Boskim naszym Wodzem, który nie omieszka udzielić nam dalszych łask dla przetrwania tego ciężkiego boju o prawdę i wolność. Zahartowan w dotychczasowem prześladowaniu patrzymy się śmiało naprzód, w świetlaną przyszłość naszego narodu pod sztandarem Chrystusowym, który silnie dzierży uświadomiony lud polski, zjednoczony w Kościele Narodowym. Na tem zaś

miejscu składamy serdeczne dzięki Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi Bończakowi za odwiedziny naszej parafji, oraz Wielebnemu ks. prob. Faronowi za piękne kazania rekolekcyjne, oraz wszelkie prace i trudy dla nas poniesione. *Komitet parafjalny K. N. w Piaskach koło Lublina.*

Osobliwe duszpasterstwo.

Z Tarnowa.

Stały rozwój naszej parafji doprowadza rzymskich pasterzy do zdziczenia. Kiedy nie pomogły straszaki piekielno-djabelskie, ani publiczne wyklinania, zabierają się do naszego rodzinnego szczęścia, do niewinnych dzieci członków Kościoła Narodowego. Od dłuższego czasu katecheci rzymscy wygrażają się dziatwie szkolnej zepsuciem świadectw za należenie i uczęszczanie rodziców tych dzieci na nabożeństwa Kościoła Narodowego. Ks. Janik każe przysięgać jednej kobiecie, że nie odważy się więcej pójść na nabożeństwo do Kościoła Narodowego, inaczej nie podpisze świadectwa ubóstwa!

Ks. Rusin, na widok jednego z naszych członków, znajdującego się w orszaku ślubnym w katedrze dnia 6. lutego, wpada w szał i rozrzuca pierścionki po ziemi, a w księdze metryk ślubnych wpisuje zamiast Wiktorji, Marja, zamiast Jana — Franciszek. Lecz najciekawszy obrazek postępowania rzymskich głosicieli Prawdy Chrystusowej dał ks. Zieliński, odwiedzając po kolędzie parafjan w Rzędzinie. Prowadzony przez organistę wchodzi do jednej z naszych parafjanek. Po odbyciu ceremonji rozpoczyna Jegomość pasterską rozmowę:

— Co słychać?

— Nic dobrego, proszę księdza — odpowiada kobieta — bieda, niema co jeść, dzieci płaczą, niema czem palić...

— Nie o to mi chodzi — przerywa Jegomość — ale chcę wiedzieć, co Panią spowodowało, że się odszczepiła od Kościoła rzymskiego?

— Ano! odczepiłam się już bardzo dawno, od czasu, kiedy zaczęłam myśleć, kiedy poczułam nad sobą obuch rzymskiego księdza, uczącego o piekle, djable, Ojcu św. i t. d. i dlatego nie chodziłam na wasze nabożeństwa. Gdy zaś zawitał do nas Ksiądz narodowy i zawiązała się parafja Polskiego Kościoła Narodowego, do której i ja należę, zaczęłam się modlić i wróciłam z powrotem do Boga, do Prawdy i do tego wszystkiego, czego nas wiara i Ewangelja św. naucza. Tutaj znalazłam Boga Miłości, którego kochać, Jego wolę pełnić należy, ale nie, jak mnie w rzymskim Kościele niegdyś uczono, że Boga trzeba się bać i za swoją niedolę i biedę w piekle skwierczeć.

— Ależ kobieto — upomina Jegomość — Wy narodowcy, hodurowcy, odszczepieńcy, heretyki, szyzmatyki, wy nie wierzycie w Ojca św., którego sam Pan Bóg ustanowił.

— Przedewszystkicm, proszę księdza, Ojca św. mamy w niebie i do Niego się modlimy w pacierzu „Ojcze nasz“, zaś ten ojciec, który mieszka w Rzymie i jada chleb, jak i my, nie może być święty; a dalej, czy to ładnie, by Jegomość tak wyzywał? P. Jezus nakazał dobroć czynić, a wy używacie takiej pospolitej broni, poniżań, zemsty i wyzwisk.

— Więc się Pani nie wstydzi do tej budy chodzić?

— Do budy? A gdzież P. Jezus się urodził? Czy w katedrze ks. bisk. Wałęgi? Jakkolwiek nas przezywać będziecie i poniżać, to niech Jegomość wie, że jeśli księżmi są tacy, jak ten prałat z Wiśnicza, o którym tyle dowie-

dzieliśmy się na rozprawach sądowych, i wielu, wielu innych pasterzy rzymskich, którzy obłudnie pouczali o Ojcu św., o piekle, a sami swem życiem stwierdzali co innego, to czas już najwyższy, by lud przejrzał i zmądrzał, a Ksiądz żeby chciał zrozumieć, że nie wyzwiskami, prześladowaniami i dogmatyką rzymską nauczał Chrystus, lecz Prawdą, Miłością i Mądrością zrzeszał swych wyznawców, nakazując życie uczciwe, prawdziwie chrześcijańskie. Wszyscy też księża uczciwi wystąpili otwarcie przeciw obłudzie rzymskiej, a ponieważ nie straszą ludzi, dlatego was taka wściekłość ogarnia".

Rozwścieczony jegomość Zieliński porwał jeden egzemplarz „Polski Odrddzonej" ze stołu i wypadł z mieszkania z zapewnieniem, że już więcej nie przestąpi progu tego domu.

Niech tylko swego słowa dotrzyma! *Parafjanin.*

Z Jastkowic.

Krwawe święta Bożego Narodzenia w naszej parafji, w czasie których bezprawnie odebrano nam przemocą nasz kościół na rzecz rzymian, ciągle jeszcze trwają. Złość rzymskiego ks. Kwaśnego, któremu grabież ta cudzego mienia na nic dobrego nie wyszła i ciągle jest pasterzem bez owieczek, nie ustaje. Ów kapłan Chrystusowy, który przecież z urzędu ma głosić miłość i przebaczenie, nie zawahał się przed nowym aktem niskiej zemsty osobistej przeciw tym, co nie chcą iść do jego niewoli duchowej, z powrotem pod rzymskie jarzmo. Oskarżył przed Sądem w Rozwadowie kilka naszych kobiet o „obrazę honoru" i tak sprawą umiał pokierować, że nasze siostry: Marja Szwedowa, mająca 3 miesięczne dziecko przy piersiach, dostała 5 dni aresztu i 33 złotych do płacenia, Barbara Kusiowska 7 dni i 10 złotych, Tekla Skrzypkowa 5 dni i 29 złotych oraz Anna Nieznalska 5 dni i 29 złotych. Wyrok ten oparty na tendencyjnie przekręconych faktach, świadczy najlepiej, jak pojmuje rzymski duszpasterz zasady Ewangelji Chrystusowej. Lecz bardzo się myli gdy sądzi, że nas steroryzuje i przemocą przerobi na swą modłę. Wytrwamy i zwyciężymy, bo z nami Bóg, a On silniejszy niż Rzym papieski i jego pachołcy. Prześladowanie naszej wioski trwa więc dalej. Wprawdzie wypuszczono naszych braci z więzienia w Rzeszowie, lecz znowu ciągną nas po sądach. W tym tygodniu doręczono około 30 wezwań sądowych tym, którzy byli poturbowani w czasie Świąt przez żandarmów. Oskarżają ich o „bunt" i o „gwałt publiczny". Jednem słowem chcą nas przydusić, zakuć z powrotem w kajdany, które udało się nam przez Kościół Narodowy szczęśliwie rozerwać. Mimo wszystko praca Boża u nas postępuje i to nietylko w kierunku religijnym lecz także kulturalnym i oświatowym. Odczuwamy pilną potrzebę większego lokalu na czytelnię, na salę dla przedstawień teatralnych, odczytów itd. W tym też celu przystąpiliśmy do budowy obszernego Domu ludowego, który stanie się środowiskiem oświaty i pracy społecznej.

Także Kościół Narodowy zyskuje czemraz nowych zwolenników, nawet ze stron odległych. Nabożeństwa odprawiamy po zagrabieniu nam naszego kościoła, w tymczasowej kaplicy. Ponieważ niewiadomo kiedy skończy się u naszych władz proces sądowy o oddanie nam kościoła, a rzesze wiernych rosną i nasza kaplica ani części ludzi pomieścić nie może, pragniemy przystąpić mimo ciężkich czasów i prześladowań do budowy obszernej kaplicy. Ufamy, że Bóg nam pomoże i zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych przyjaciół i sympatyków, o nadesłanie na ten zbożny cel najskrom-

niejszych choćby ofiar, przekazem pocztowym na adres naszego ks. proboszcza Bronisława Jaegera w Jastkowicach, poczta Rozwadów, lub też do Administracji „Polski Odrodzonej“ w Krakowie-Dębniki. Otrzymaliśmy ze wszystkich stron Polski tyle ciepłych słów zachęty do wytrwania, iż mamy nadzieję, że i ten nasz apel trafi do serc nam współczujących.

Komitet parafjalny K. N. w Jastkowicach.

Odpowiedzi Redakcji.

P. P.: K. F. Myśli dobre, ale wiersz niemożliwy. Nie możemy niestety umieścić. *Al. Kokoszka.* Pismo wysłaliśmy. O księży narodowych wołają z wielu miejscowości, a my nie jesteśmy wstanie zadowolić potrzeby wszystkich proszących, dopóki nie wychowamy dostatecznej liczby własnych kapłanów. Pomóżcie nam do tego ofiarą na Seminarjum i rozszerzaniem naszego pisma, które wyjaśnia istotę i zasady K. N. — *M. Zaremba.* Pismo wysyłamy. Możemy dać kilka egz. do rozprzedaży między znajomymi. Prosimy napisać nam. — *M. Turek.* Prenumeratę prostujemy. Przepraszamy za omyłę z winy Poczty. — *W. Chajec.* Chętnie wyślemy naszego organizatora za zwrotem kosztów podróży z Krakowa. Napiszcie, czy macie gdzie urządzić odczyty? Za nowe adresy bardzo dziękujemy. Cześć! — *St. Szp.* Pismo regularnie wysyłamy. Widocznie kradną w drodze. Posyłamy poraz drugi. Za adresy dziękujemy. Serdeczne pozdrowienia. — *Ks. Angerstein.* — Czeki załączamy nietylko jako urgens zaległości, lecz też z prośbą o zyskiwanie nowych czytelników. Rachunek w porządku. — *Leopold K.* Bardzo przepraszamy za nieporozumienie, gdyż mamy w księgach też imiennika Pana. Prostujemy i za pamięć o nas „Bóg zapłać!“ — *Sz. Jurczyk, J. Wójtowicz i inni rozsprzedawcy.* Nie sprzedane numery prosimy odesłać jako druk. — *B. P. K. Warszawa.* Uwagi co do Grabskich i Ptaszka bardzo trafne jednak wszystko ma swój koniec. Tylko cierpliwości. Za ofiary i nowe adresy serdeczne dzięki. Za rok 1926 jeszcze 1 zł. Kalendarzy niestety nie mamy. *Jan A., Puławy.* Musieliśmy wstrzymać, bo r. 1926 nie zapłacony. Papier, druk, poczta, wszystko dużo kosztuje. Przytem ciągłe konfiskaty. Wszak 1·50 zł. na kwartał czyli 12½ grosza na tydzień każdy może zapłacić albo sam albo z drugim. — *Fr. Kubit.* Z uwagi na prokuratorję pomieścić nie możemy. Za pamięć dziękujemy. — *A. J. Bydgoszcz.* Zł. 5 — otrzymaliśmy. — *Z. Czerw. i inni przyjaciele K. N., którzy nadesłali nam nowe adresy,* raczą przyjąć nasze podziękowanie z prośbą o dalszą pamięć. Niech idea odrodzenia Polski przez Chrystusa po całym kraju się rozszerza i niech rychło ciemnotę zwycięży! *Primula.* Artykuł pójdzie w następnym numerze. Dziękujemy.

Pokwitowania prenumeraty zagr. oraz ofiar na Fundusz prasowy, Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“ i na Seminarjum duchowne K. N. w następnym numerze.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.